TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 16. POZNAŃ dnia 18 Kwietnia. **1862.**

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 i jednę czwartą tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop śrb.; we Francyi 5 fr.; w Redakcyi 1 i ćwierć talara, albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego Redaktora.

ALBUM
z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

WYJAZD
Z PRAGI DO WIEDNIA.

Serdeczne prawym Czechom rzuciwszy: „Szczęść wam Boże!“ ruszajmy ku Wiedniowi. Pojedziemy żelazną koleją, to wnet przelecim te 54 mile. — Okolica pomiędzy Pragą a Wiedniem, mianowicie około Brna (Brünn), stolicy Morawii i na Hannie, najżyzniejszéj dzielnicy Morawii, wdzięczy się rozmaitą pięknością oczom podróżnego. Tu widać skały uwieńczone drzewami i krzewiną gęstolistną; tam cicha dolina wygrodzona z jednéj strony wysokiemi wzgórzami i nagiemi skały, z drugiéj zaś lasem, a ożywiona miłą rzeczką Orlicą; daléj przesuwają się malownicze wioski, pałace i zamki całe i zburzone kościoły, a wszystko drzące i nieco zamglone, bo widziane jakby we śnie.

Wszystko migało prędko. Wpadaliśmy raz poraz w ciemne tunele i znów lecieli jasną okolicą. Najżywszy z tych okolic obrazek to piękna Hanna i bogata Morawa. Hanna tak słynie u Czechów, jak u nas Żuławy i Kujawy. Lud bardzo wesoły, strojny, śpiewny i muzykalny a dorodny. — Kiedy u nas w Poznańskiem matka lub piastunka wiochna chce ukoić płaczące dzieciątko, wybiera się z niem na świat otwarty i mówi: cyt, cyt! pójdziemy hanny! Czyliż ten wyraz nie ma znaczenia: pójdziemy w piękną okolicę, na zieloną niwę? Może sława morawskiéj Hanny, rozniesiona przez ustą wędrujących Morawian po Polsce w czasach dawniejszych, gdy więcéj było stósunków pomiędzy nami, dała ludowi pochop do używania tego imienia jako czarującego dzieci zaklęcia.

Przez czas niejaki i pustki też były w około, aż znowu na żyzną wjechaliśmy równinę — sławne Marchyjskie pole (Marchfeld). — Znowu listek historyi krwią zapisany czeską i węgierską; tu bowiem stoczyli Czesi pod wodzą króla Ottokara bój zwycięzki z Węgrami r. 1260.

Już się rozpatrywałem po rozległych równinach Wiedeń otaczających, kiedy konduktor zawołał: Wagram! Na to imię odżyło wszystko, co tylko pamięć zachowała o zwycięzcy w tem miejscu. Wyobraźnia otwarta wspomnieniami rozbijała po całéj równinie obozy, sprawiała szyki do boju; wnet krwawa wszczęła się bitwa, a wśród huku dział i kłębów dymu przebiegała idealna postać Napoleona na śrebrzystym rumaku moich myśli, szeregi wojsk stutysięcznych. Wnet otrąbiono zwycięztwo. Bohater 5 i 6 Lipca 1809 r. przejeżdżał z całym sztabem zwolna pole zasłane trupami, gdy w tem świsnęła szatańska parówka (lokomotywa), wszystko znikło, a po chwili ukazały się inne błonia i nieprzejrzane okiem wojska tureckie oblegające Wiedeń. Na niebie zabłysnął ich sztandar — półksiężyc; wtem przybył w sam czas zbawca Jan III, w puch rozbił Turków, wiatry w mig pole z trupów umiotły, otworzono bramy Wiednia szeroko i tak sobie wspaniale wjechałem tuż za królem. Gdyby nie tak się było stało, bodajbym kiedy w życiu mojem był oglądał austryacką stolicę.

WIEDEŃ.

Już był wieczór późny, kiedy wjechałem do Wiednia, nie mogłem więc zapisać pierwszych wrażeń. Drugi dzień już byłem oswojony z jego fizyognomią. Miasto właściwe, mające milę obwodu, opasuje szeroki trawnik zasadzony różnem drzewem to w szeregi, to grupami, to pojedyńczo; miejscami znów wązki a mnóstwem dróg i dróżek poprzerzynany. Można nim całe miasto objechać dokoła. Dawniéj były tu okopy i mury warowne, dzisiaj do szczętu zniesione. W dni pogodne cały ten pas zielony pełen wrzawy i życia. Tu bawią dzieci z całego miasta z niańkami i starszemi; kozy i krowy się pasą i świeżego dostarczają zaraz mleka; tu ulicznicy, leniwcy i lazarony młode i stare używają przechadzek i wypoczynku po nudach zapewne śród miasta. Za tym obrębem widać wokoło miasta 13 wielkich przedmieść tu i owdzie kościołami i pałacami przyozdobionych.

W jednéj stronie rozszerza się ten trawnik w plac niezmiernie rozległy, zwany Praterem. Rosną na nim piękne lipy i stare stoją dęby, a oprócz tych miłe gaiki i klomby z rozmaitych drzew i krzewów. Całe te zielone rozłogi są największą ozdobą Wiednia, a o tyle przyjemniejszą niż po wielu innych miastach, że wolno wszędzie po trawnikach chodzić i spoczywać. Jedna część Prateru zwana Wurstelprater (prater kiełba-

sowy), zastawiona szałasami i namiotami sztukmistrzów najniższego rzędu, począwszy od bardzo tu lubionych maryonetek, aż do małp i pudlów; pełna knajp, karuselów, zabawek; brzmiąca hałaśliwą muzyką, a woniąca tytuniem, piwem i wurstlami, które jéj dały zaszczytny przydomek; jest prawdziwem eldorado Wiedeńczyków.

Tu w niedziele i inne dni uroczyste zbiera się cała prawie ludność wiedeńska i tysiące ludu okolicznego na zabawy i pohulanki. Tu najlepiéj przypatrzyć się można obyczajom Wiedeńczyków, tu wyśledzić ducha ożywiającego ludność mniéj wykształconą, tu podsłuchać rozmaite rozmowy, utyskiwania i słynne pod imieniem Wiener Witze dowcipy. Wielki świat przejeżdża się po Praterze konno i powozami i zasypuje rozkoszującemu ludowi oczy pyłem, aby widział tylko to, co go najbliżéj otacza. Prócz Prateru jest we Wiedniu tak wielka liczba innych rozmaitych miejsc dla zabaw publicznych, jak w małoktórem wielkiem mieście, a zawsze wszystkie pełne. Zdaje się, że tu nikt nie pracuje, tylko wszyscy się bawią. Ztąd też Wiedeń ma nie chlubne w naszych oczach nazwisko: miasto rozkoszy, (Freudenstadt). Istny to Rzym za Cezarów, wołający ustawicznie: panem et circenses.

Czem jest ogromny postęp przemysłowy dla ludzi niewykształconych, — czem materyalizm wytworny bez wyrobienia ducha i siły moralnéj; bodaj gdzie tak wyraźnie się okazuje, jak we Wiedniu. To zbiorowisko najrozmaitszych narodów ludzi zdąża wszelkiemi drogami do używania rozkoszy, a tak się wytarło materyalną cywilizacyą, że prawie nie można rozpoznać ich właściwéj barwy.

Samo miasto ma dziwaczną fizyonomią. Zdaje się, że każdy chcący tu zamieszkać Czech, Węgier, Włoch, Tyrolczyk przynosi na grzbiecie dom ze swéj ojczyzny i stawia gdzie może; taka tu rozmaitość i nieład architktoniczny. Jest-to bardzo charakterystyczną oznaką nietylko Wiednia, ale całego państwa. — Mnóstwo nowiuteńkich gmachów rządowych, jak np. olbrzymi arsenał we włoskim stylu, pałace książąt i różne zakłady, każdy w innym stylu; zbiory sztuk i osobliwości z krajów państwo składających zniesione, dziwne nasuwają myśli.

Kiedy Rzymianie podbili Grecyą, przeniosły się wszystkie dzieła sztuk pięknych wraz z bogami greckiemi do ich stolicy, a za niemi pędzono tłumy rzeźbiarzy, malarzy, architektów i biegłych rzemieślników, aby w stolicy nowych panów swoich pracowali jako niewolnicy i szerzyli cywilizacyą nie w swoim duchu, ale w duchu Rzymian. Inni przychodzili dobrowolnie po chleb i dostojeństwa do zbogaconych łupami Rzymian, aż nareszcie ów Rzym potężny ale pogański pokonało chrześciaństwo. —

Ludność wiedeńska jest w większéj części słowiańska i jako najzdolniejsza, najbardziéj obciążona pracą. Czem dla Wiednia są Czesi, już wyżéj powiedziałem; prace zaś ręczne najcięższe i najmozolniejsze po fabrykach, przy budowlach, po ulicach wykonywają zwykle Słowacy węgierscy, Morawianie i Szlązacy.

Mieszkania są tu nadzwyczajnie drogie, wyroby rzemieślnicze, proste posługi poprzątaczy, dorożkarzy i robotników opłacają się wysoko, bo i żywność droga, ale dobra. Na tę wysokość cen wpływa nie tyle znaczna liczba stojącego tu wojska, ile napływ ustawiczny cudzoziemców. Tylko zabawy są tanie, niewyjmując teatrów. Powietrze Wiednia i okolicy dla rozległych równin bardzo zmienne; szczególniéj silne bywają tu wiatry. Prawdziwi Wiedeńczycy są nadzwyczaj grzeczni, wielomowni i dowcipni, zresztą ludzie dobrzy, prostoduszni. Język pomięszany jak babelski, dyalekt zaś wiedeński mało zrozumiały dla samych nawet Niemców zwłaszcza wykształconych na języku piśmiennym

W opisy gmachów, jak kościół S. Szczepana i inne zabytki pięknego budownictwa, nie będę się wdawał, bo te gdzieindziéj znajdą ciekawi czytelnicy. Galerya zaś cesarska nie może się wcale równać z drezdeńską, ani doborem, ani rozmaitością. Oprócz kilku Rubensów, niewiele ma obrazów starej szkoły włoskiéj, a jeszcze mniéj hiszpańskiéj, i to drugiego rzędu mistrzów; za to niemiecka szkoła stara, szczególniéj nowsza, licznych i pięknych dostarczyła jéj malowideł. — Sale galeryi obrazów pysznie ozdobione frezkami, złocone bogato, urozmaicone marmurami i mozajkami. — Z dzieł rzeźbiarskich znajdują się dwa arcydzieła Kanowy: Tezeusz zabijający Centaura, grupa olbrzymia z białego marmuru, dla któréj śliczny wystawiono przybytek grecki w ogrodzie ludowym; drugiem zaś celniejszem, i w ogóle najcelniejszem tego mistrza, jest nagrobek żony księcia Alberta saskiego w kościele Augustynów. —

W pałacu arcyksięcia Alberta znajduje się bardzo bogaty zbiór rycin, rysunków, szkiców i kartonów najsławniejszych malarzy. Pomiędzy temi własnoręczne rysunki Michała Anioła Buonaroti, Rafaela Sanzio z Urbino i Ficyana. Tym zbiorem bardzo kosztownym może się Wiedeń poszczycić, bo równego nie ma pewnie w Europie. Przejrzałem tylko Michała Anioła, Rafaela i Ficyana, ponieważ nie chciałem nadużywać uprzejmości dyrektora tych skarbów, który mnie przypuścił do ich oglądania w czasie nieprzeznaczonym dla publiczności. Widziałem jednakże dosyć, aby wynieść przekonanie, iż owi mistrze pomimo genialność a biegłość nadzwyczajną w technice, dużo musieli kreślić i mazać, nim jakie dzieło wykonali; może dla tego właśnie, że tyle dokładali starania, stanęli tak wysoko. Niektóre ich rysunki i pomysły tylekroć poprawiane, iż zdaje się, że to rysunki i mazaniny żaków jakich. Wpatrzywszy się jednak bliżéj, obaczyłem nadzwyczajną śmiałość i oryginalność w owych kresach, a tyle życia i piękna w twarzach figur, że trudno było oczy odjąć. Duch jakiś zaklęty przeziera z tych postaci, a poprawki mnożą je w kilkoro coraz innych, jak gdyby malarzowi brakło było papieru i na jednéj kartce chciał jak najwięcéj pomieścić. —

Niektóre są robione sepią, inne pomalowane tu i owdzie olejno, inne ledwie oznaczone kreskami zwykle czerwonemi; inne pomazane i pokreślone tuszem, ołówkiem lub kredami kolorowemi. Widok tych kartonów i rysunków porównany z wykończonemi dziełami tych mistrzów, zdolny każdego zachęcić do wytrwania w jakiéjbądź pracy, bo tylko przez ćwiczenie się wydoskonalić można sztukę. Żywo mi stanęła na oczy prawda, iż geniusz nawet tylko przez skrzętną czynność spłacić może dary przez Boga mu dane. Darmo chce niejeden talent dobić się sławy w lenistwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROK JEDEN Z ŻYCIA JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

(Ciąg dalszy)

Jego uczucia względem panien: Eglantyny, Elizy i Ludwisi. Genewa na wiosnę r. 1833.

Przy takiem zachowywaniu się, przy takiéj łatwości w potocznem towarzyskiem pożyciu — nie dziw, że Słowackiego w cichym domku owym na przedmieściu Genewy wszyscy lubili. A szczególniéj zdaje się, ze go lubiła coraz więcej panna Eglantyna Patteg.

„Dobrze z nią żyjemy (pisał w liście z dnia 15 Marca) — zwierza mi się ze wszystkiego i mowi, że żadnéj ze swych przyjaciółek tegoby, co mnie, nie wyspowiadała.“

W miesiąc późniéj uskarżał sie gorzko poeta, że mu matka pozwoliła tak długo czekać na swój odpis.

„Dwa miesiące, a raczej cały miesiąc drugi tortury moralne wycierpiałem. Co dnia czekałem posłańca z poczty od godziny 11 do 2, a od drugiéj godziny. kiedy już nie było nadziei, rozpacz mnie porywała. Dopiero kładąc się spać, myślałem znowu o godzinach nadchodzącéj poczty, i tak było przez cały miesiąc.... Kochana Eglantyna cieszyła mię, jak mogła. Często całe ranki przepędzała na dziedzińcu, czekając pocztmistrza.... Często widząc go mijającego dom, biegła za nim, lękając się, aby nie zapomniał był wstąpić. Nie uwierzysz Mamo, jaki to jest moj stroż anioł ta Eglantyna. Ale teraz nie ma jéj tutaj, wyjechała do staréj i choréj ciotki w Lionie i dopiero za dni czternaście wróci.“ (d. 34 Kwietnia 1833).

Przez te dni czternaście starała się sama pani Patteg, matka Eglantyny, rozweselać rozmową smutnego swego lokatora. Ale jéj wysilenia, ażeby go rozerwać, nudziły Juliusza. Natomiast była inna osoba, która lepiej znała tajemnicę, jak mu skrócić chwile przemijające zanadto zwolna. Było jéj imię E l i z a. Oto, co o niéj pisał (d. 26 Kwietnia):

„Właśnie teraz wracam z kościoła protestanckiego, gdzie słuchałem pilnie kazania. Byłem tam, przyznam sie tobie Mamo, dla widzenia jednéj miłéj osóbki, która mi wczoraj powiedziała, że będzie na kazaniu. Gdybym sobie mógł wystawić, że podróżuję dla przyjemności — gdybym sobie mógł każdéj chwili powiedzieć: jeżeli zechcę, to Mamę za dwa miesiące zobaczę, wtenczas obecne życie wydawałoby mi się bardzo przyjemne. Panny nie opuszczają mię. Dawniéj Eglantyna chodziła ze mną po całych dniach po ogrodzie — dziś, gdy jéj nie ma, stokroć ładniejsza od niéj panienka odwiedza nas co dwa dni z matką. Dla czegoż nas odwiedza?.. zapewne nie dla widzenia staréj pani Patteg... A zresztą, sądź sobie Mamo, jak chcesz, — ale prawdziwie zdaje mi się, że glina, z któréj mię Bóg ulepił, nabrała jakiegoś magnetycznego pociągu, który wiąże do mnie serca panien.... Eliza, tak się nazywa przychodząca do nas często panienka, jest to osóbka mała, bardzo podobna do Kazimiry Niepokojczyckiéj — ma czarne oczy pełne iskier, wiele dowcipu i miłości w mówieniu, wiele prostoty i ma lat około 24, (więc właśnie tyle, co i nasz poeta liczył sobie natenczas. Eglantyna miała niestety lat wtedy około 30). Dawniej bywała u nas rzadko, tylko na wieczorach, wtenczas podobała mi się bardzo — i ubierałem ją zawsze, gdy wychodziła; a dla tego ją ubierałem, że podobał mi się jéj kapelusz.... Wszystkie damy przychodzą na wieczory w kapeluszach ogromnych z czarnéj lewantyny, z tak wysokim przodem, że nie dotyka kapelusz włosów. Kapelusze te nazywają się c a l é c h e, kocze.... i szpecą niezmiernie wychodzące z balów damy. Otoż kapelusz panny Elizy, choć do wszystkich innych podobny, odróżniał się czarną koronką szeroką i spadającą na czoło, Gdy się w niego ubrała, podobna była do świeżéj róży rozkwitłéj na oknie gotyckiem; więc dla tego ubierałem ją, gdy z wieczorów odjeżdżała. Matka jéj jest wdową i ma córkę przy sobie i syna ładnego w Paryżu. Życie jéj matki teraz jest bardzo piękne. Gdy widzi gdzie dom jaki osierocony śmiercią... dom od którego wszyscy weseli odbiegli, tam najczęściéj z córką przepędza wieczory — u starych — u chorych. Eliza musiała się nauczyć bostona — aby grywać w takich domach ze starcami i z nieszczęśliwymi; dla tego twarz jéj nosi wyraz dobroci i spokojności. Często chodząc z Elizą po ogrodzie, obrywamy po listku margerytki. Raz gdy nie przyszła przez dni cztery, chciałem jéj dać do zrozumienia, że mi tęschno bez niéj: więc wstałem rano, poszedłem do miasta, kupiłem śliczne dwa bukiety kwiatów, wróciwszy do domu, ułożyłem je naśladując Twój gust Mamo, w układaniu bukietow, a potem w ogrodzie zerwałem dwie margerytki małe — i w środek ogromnego bukietu włożyłem. Bukiet ten posłałem Elizie — ale od pani Patteg. Nie zawiodłem się, przypomnienie się było skutecznem — przyszła z Mamą wieczorem — i mówiła mi, że złą była na margarytki naszego ogrodu, które jéj nieprzychylny dały wyrok. Widzisz Mamo, że znalazła te dwa małe kwiatki, choć były w tysiącu ukryte. Ja zawsze mnóstwo mam po niéj słów cichych, łagodnych, smutnych, z których tak widna miłość, że jéj nie chcę zapytać, czy mnie kocha; bo mówiła mi, że była smutną przez 4 dni, a ja nie pytałem, dla czego. Gdy chciałem wiedzieć, co robiła wczorajszego wieczora, odpowiedziała: Tak mi było smutno, że położyłam się o godzinie 10 i czytałam. Jaką książkę? zapytałem — Nowy Testament. Kiedy jestem smutną, nic innego czytać nie mogę — i mówiła daléj... dziś rano obudziwszy się, zdziwiłam się, że mi wesołe przychodziły myśli, i przeczułam, że dzień ten będzie szczęśliwy. W tym dniu odebrała bukiet — i chodziliśmy po ogrodzie. Dobra dziewczynka! Nie wiem, czy Ciebie takie detale interesują; ale te detale są całą rozmaitością mego życia; bardziéj mnie zajmują niż mój tom IIIci, który za 8 dni wyjdzie z druku.“

Było to słowo, którego zaledwo się spodziewać byjo można z ust Słowackiego, tyle zawsze zajętego swojemi pracami poetyckiemi: To też matka to przeczytawszy, pewnie co więcéj tam sobie pomyślała o Elizie, jak tylko: „dobra dziewczynka!“

A trzeba właśnie było, że mu w dniach owych pisała, czyby nie było dobrze, ażeby sobie którą z tych panien, z ktoremi miał tyle sposobności przestawać, upatrzył na towarzyszkę życia i złagodził choć takim związkiem cierpkość samotności tułacza? Tak praktyczne widoki nie przypadały jednak do myśli poetyzującego młodzieńca. „Ty mi Matko piszesz o ożenieniu?“ odrzekł jéj na to w tym samym liście, gdzie właśnie tyle o Elizie donosił. „Nie chciałbym niszczyć twoich

marzeń — a jednak zdaje mi się, że ja wiecznie na samotność skazany jestem, bo mojéj żonie ciężarem być nie myślę. Dosyć, że nim jestem dla Ciebie....

„Mówią mi czasem ludzie, że ja mam wyższe zdolności. Po takich mowach ludzi często myślę z goryczą, że jest tylu, którzy z małym talentem utrzymują całe rodziny — zasłaniają je od niedostatku; a ja jestem jak niepotrzebne ziele! Jestem nawet ciężarem dla ciebie Mamo moja!... Przebacz mi, że taką drogę obrałem, ale wrócić nie mogę....

„Wierzę w przyszłe życie, bo to niepodobna, aby Bóg Ciebie nie nagrodził za to, że Ci dał takiego syna! Jedna stara dama, przeczytawszy artykuł o mnie w Revue Européenne, napisała mi bilecik, w którym po wielu pochwałach nareszcie napisała: heureuse votre mère! Ona także jest matką. Więc myślałem sobie, że może ten wykrzyknik zagłuszy nieco słowa mego sumienia, które mi powiada, że Ty jesteś nieszczęśliwą przezemnie.“

Wracając do projektów, jakie sobie matka układała, do projektów ożeniania Juliusza, to już dla tego były więcéj niż trudne do doprowadzenia do skutku, ponieważ uczucia jego, choćby obudzone w sposób najwięcéj obiecujący, zbyt rychło zawsze urywały się jakoś.

O Elizie np. nie ma już ani jednéj wzmianki w dalszéj jego korespondencyi!

Byłoż rzeczywiście prawdą to, co pisał był niedawno o sobie: „O kochani moi! smutno mi, smutno czasem — i często — bo się już przerabiam na obywatela świata! Już się ani do miejsc, ani do osób, z któremi żyję, nie przywięzuję tak silnie, jak w dzieciństwie — i to jest jedną z wad, jakiéj nabywa serce tułacza“... (d. 30. Grudnia 1832).

...„Szczęśliwy, kto nigdy z oczu komina ojcowskiego nie straci — kto jak liść uwiędły padnie u stóp drzewa, na którym wyrosł!“ (z listu z d. 22. Września 1833 r.).

Byłoż, powtarzam, w saméj rzeczy to tułacze jego życie przyczyną, że się serdecznie nie był zdolny do nikogo przywiązać? Czy też raczéj stawał murem pomiędzy nim a każdym nowym przedmiotem powstających w nim tkliwszych uczuć ów obraz w pamięci jego nieśmiertelnie wyryty; obraz, który mimo wszelkiéj dumy, i na przekorę najsilniejszym postanowieniom, ażeby zapomnieć o nim, ciągle mu się odnawiał przed oczyma?

„Kochana Mamo (pisał w liście z dnia ? Czerwca 1833), czy Ludwisia S. wyjeżdża do Odesy? Spytaj ją, czy o przyrzeczeniu swojem pamięta. 1) Spodziewam się, że mój tom IIIci pogodzi ją trochę ze mną.“ —

Pośród zajęć, rozrywek i melancholijnych rozpamiętywań, którešmy opisali powyżéj, minęła tedy poecie naszemu pierwsza zima w Szwajcaryi i poczęły się miesiące wiosenne. — Zakwitły wonne bzy w ogrodzie panny Eglantyny — i przekwitły z kolei — horyzont domku jéj matki „zamknięty drzwiami, okrył się tysiącem róż“ — nadeszło lato. Z początkiem każdego lata pensyonat pani Patteg zwykł był napełniać się mnóstwem wojażerów. Przygotowany na to Słowacki, cieszył się już naprzód owéj rozmaitości, jaką to w dom wprowadzi. Posłuchajmy opowiadań jego, rozrzuconych po całéj korespondencyi owego roku, o współmieszkańcach, których miał w ciągu lata 1833. (D. ciąg n.).

1) Prosił ją z Paryża jeszcze Juliusz o przysłanie sobie portretu, który mu też ona nadesłać obiecała, lecz później.

Pogląd na wewnętrzny stan miast polskich aż do wieku XVIII.

(Ciąg dalszy).

Łokietkowa miast reforma. Przywilej Ludwika. Bractwa słowiańskie, a niemieckie cechy.

Sądziłbyś, że wnet przejrzawszy monarchowie, co się święci, wypędzą z Polski Niemców, i że znowu miasta przejdą na grody: ale byli oni rozumniejsi od rozdrażnionéj publiki, ażeby to uczynić mieli. Bo i przy kimże była wina? przy kim rozum? czy przy tych, co pieniądze dając na budowę miast, odbierali je ze stokrotną lichwą, czy przy tych, co biorąc pieniądze za udzielony przywiléj, tracili je na obuwie i szaty, i wyzuwali się przez to z dziedzictwa sami. To też Władysław Łokietek, który niemal tronu od Alberta, krakowskiego wójta, spiknięteg z Bolesławem księciem opolskim r. 1311., nie postradał, ukarawszy zbrodniarza, miasto w pokoju zostawił. Rządy atoli jego zreorganizował. Dawniéj sam wójt wybierał radę miejską: teraz miał ją wybierać wojewoda, a ta rada miała odtąd kontrolować wójta. Toż samo zaszło w stołecznem Wielkopolski mieście Poznaniu. I tutejszy wójt intrygował z książętami głogowskiemi 1), za co ograniczył r. 1310 Łokietek jego prawa, poddawszy je pod władzę burmistrzów. Zkądże się ci wzięli?

Odkąd niemieckie burgi, jak wyżéj mówiliśmy, autonomią uzyskały, odtąd, już to zwyczajem grodów, już municipiów rzymskich, (których ślady, od czasu panowania Rzymian, tu i owdzie pozostały w Niemczech), zaczęły one wybierać sobie rząd miejski, na czele którego stojący i komesa reprezentujący urzędnik, mistrzem się czyli naczelnikiem Bürgerów sam nazwał (Bürgermeister). Powstał ztąd burmistrz, z którym nie chcieli się rozstać werbowani dla miast od wójta osadnicy. Pozwalał im więc tenże wybierać sobie takowego, i wyręczał się nim w administracyi miejskiéj, a sam prezydował w sądzie. Sprawując go dobierał sobie do pomocy tak od Niemców nazywanych przysiężników, którzy jak wiadomo, sądzili (inaczej było u Słowian) a wójt, prezydując im, ferował według ich zdania wyrok. Burmistrz znowu wybierał sobie do pomocy rajców (radzców, Consules,) i posługował się nimi. Władysław Łokietek, poddawszy wójta pod władzę rady, przez to samo częścią go zrównał (jak w Krakowie) z burmistrzem, częścią (jak było w Poznaniu) uniżył przed nim. Obaj ci miejscy dygnitarze wespół z rajcami i przysiężnikami stanowili urząd miejski (magistrat), a znowu rajcy wyręczali się z grona swego wybieranymi urzędnikami niższymi.

Ponieważ rzeczony magistrat ze wszystkiemi gminie miejskiéj służącemi prawami, dokładnie opisał p. Karól Mecherzyński uniwersytetu Krakowskiego professor 2), nie pozostaje mi więc jak dopełniwszy go wiadomościami z najdawniejszego pomnika miejskiego prawa w tomie 4tym historyi prawodawstw wydrukowanego

1) Łukaszew. Obraz m. Pozn. I. 150.

2) O magistratach miast polskich, a w szczególności miasta Krakowa, w Krakowie 1845.

zaczerpniętemi, stawić jako obraz polsko-miejskich rządów i sądów, aż do ustanowienia r. 1779 komisyi dobrego porządku w dawnéj Polsce. Z niego może sobie czytelnik ukształtować w myśli niby kosmoramę miejskich rządów. Pozornie rzecz biorącego czytelnika widok jéj zaspokoi; pragnącego zajrzeć w jéj wnętrze, i pytającego o to, co było istotną przyczyną, że rządzące się po republikancku miasta nie zrosły się, jak sobie tego życzyli królowie, w jedno polityczne ciało z rządzącą się również po republikancku szlachtą? Oto mówię, pytającego czytelnika, nie zadowoli kosmorama rzeczona. Co nic dziwnego; albowiem ciało przedstawia ona a zakrywa ducha. Usiłując więc choć w jakiéjkolwiek cząsteczce odkryć mu tego ducha, wejrzę w miejskie na przywilejach i zwyczaju oparte prawa, i nadmienię o tem, że przywileje owe, a więcéj jeszcze uzurpowane przez miasta zwyczaje, powaśniwszy mieszczan ze szlachtą, były jedną z przyczyn ich upadku. Dopiero ustawa rządowa z r. 1791, uchyliwszy co sobie miasta uzurpowały, lub co im na mocy nieuważnie udzielonego przywileju dali monarchowie, a powróciwszy co niesprawiedliwie odjęła im szlachta, naprawiła, czyli raczej zaczęła naprawiać co zepsuły wieki. Krótko rzecz przedstawię, kreśląc niby program dzieła dla przyszłego miast polskich historyka, gdy sam do napisania go nie mam czasu.

Mieszczaństwo było częścią narodu, bo wespół ze szlachtą stawało do boju w obronie ojczyzny. Sejmikowało, jak ona, stanowiąc uchwały, które rząd kraju najwyższy zatwierdzał, lub uchylał je, podobnie jak lauda, czyli uchwały ziemian. Rej na tych sejmikach wodzili kupcy i kramarze, tudzież cechowi majstrowie. Po miastach stołecznych i mniejszych królewskiemi zwanych wójci, po prywatnych sołtysi rządzili we spół ze starą i młodą radą, przestrzegając, ażeby handlująca klasa nieoszukiwała publiczności na miarze i wadze 3). Przez starą radę rozumiano byłych rajców (radzców), przez młodą nowo na rok następny wybranych. Owi bowiem złożywszy urząd, mieli w obowiązku uczęszczać na obrady, by wspierać doświadczeniem nabytem nowo wstępujących na radziectwo i kierować nimi wraz z burmistrzem. — Urzędnik ten, od czasu reformy urzędu miejskiego przez Łokietka zaprowadzonéj, rządził miastem naczelnie. Wójt, skonfiskowane mając za knowanie spisku ciągnione z miasta dochody, utrzymywał się odtąd z funduszów sądowych; a ponieważ urząd jego był dziedziczny, więc pełnił go po dawnemu, prezydując w sądzie. W r. 1475 kupiwszy miasto Kraków od spadkobiercy dawnych wójtów rzeczone prawo, nieusunęło go i tak od funkcyi; ale odtąd bywał jego urząd obieralny i jeszcze mniéj niż burmistrzowski znaczyć począł. Burmistrz mając swój wybór od wojewody zależnym, czuł się tem bardziéj upośledzonym, gdy w królewskich miastach miejsca to zwykle nie miało, choć zkądinąd dawał im miejscowy starosta uczuwać dotkliwie swą władzę. Z poniżenia tego podniósł krakowskich burmistrzów Jan III., uczyniwszy r. 1677 ich wybór wyłącznie od rady zależnym. Odtąd same tylko kupieckie i rzemieślnicze stowarzyszenia były przez wojewodę lub jego zastępcę (podwojewodziego) w miastach kontrolowane. Rzeczona rada z burmistrzem na czele w zupełnym komplecie zebrana, obierała wójta i przysiężników

3) Porówn. Ortyle w hist. prawod. VI, 31, 37, 55, 91, 96, 100.

z pocztu tak zwanych czterdziestu mężów, którzy byli niby miasta deputaci, z kupców i rzemieślników na tym urzędzie sadzani. Pod zarząd rady szło wszystko, cokolwiek w atrybucye nie wchodziło sądu. Stósunek jéj do miasta był niby ten, co senatu do sejmu, a deputatów ten, co posłów do narodu.

Rozważmy prawa miastom przez monarchę nierozważnie nadane, tudzież uzurpowane. W rzędzie pierwszych mieści się prawo milowe, które król Ludwik roku 1378go Krakowowi nadał. Zważmy, jaki był jego początek. —

Im więcéj cywilizowała się Europa, tem więcéj posiadała miast, a grody dla saméj tylko obrony kraju, mając je za twierdze, budowała. Dzisiejsza Francya, kiedy ją jeszcze zamieszkiwali Celtowie, uzyskała pierwsze miasta przez Greków, którzy zakładając nad morzem osady handlowe (jedną z takich jest Marsylia dzisiejsza), dali im wzór do stawiania sobie podobnych wewnątrz kraju. Drugi wzór podali im Rzymianie przez municypia swoje, zkąd powstawały celtyckie miasta, a jednem z nich był przed przybyciem do Gallii Cezara wystawiony na wyspie wśród rzeki Sekwany leżącéj Paryż 4). Północ Europy nie znała jeszcze miast pod owe czasy. Były u Swewów wiki i oppida, rodzaj mieścin i miasteczek przedstawiające; u Germanów były same tylko, jak się wyżéj rzekło, burgi 5). Różniły się pierwsze od drugich tem, że miasteczka miały swój zwykle pusty, ale niekiedy i zabudowany okrąg 6), a burgi nie miały go wcale, kończąc się na saméj warowni. Za jéj obrąb głowy wychylić nie śmiał burgu mieszkaniec, chyba gdy z niego wyruszył, szykując się do boju. — W Skandynawii, licząc do niéj Anglią, były tylko burgi. W Danii i Szwecyi, mówią Kolderup-Rosenvinge i Nordenlycht 7), katedry dopiero biskupie, tudzież handlowe osady, a w Anglii, jak Kemble 8) utrzymuje, zakładane od Rzymian mieściny, dały początek miastom. Toż samo było w północnéj, jak Augustyn Thierry opowiada, Francyi po nadejściu tam Normanów. Na ziemi, mówi tenże, do króla i rycerzów należącéj, otaczane wałami osady dawały bezpieczeństwo po za swymi okopami, ktokolwiek się do nich uciekał. I te, póki były grodami, nie posiadały miejskiego okręgu; zamienione w miasta posiadłszy go, wymagały od każdego co w okręgu tym zamieszkał, ażeby słuchał praw miejskich i stósował się do nich. To też w przywileju lokacyjnym wyrażono: że wszelkie, na jednę lub kilka mil w okręgu zakładanego miasta leżące, osady podlegać jego prawom winny. Zwano to prawem milowem. O ile więc korzyścią było, dostawszy się w obręb miejskiego okręgu, ciągnąć zyski z miasta, o tyle przynosiło szkody; albowiem zakazywało miasto okręgowym mieszkańcom trudnić się czem innem, jak rolą, i wymagało od nich, ażeby we wszelkie potrzeby swe zaopatrywali się z miasta. Zanoszącéj o to zażalenie do

4) Lutetia Parisiorum, Oppidum Parisiorum, nazywa go Cezar de bell. gal. VI, 3, VII, 57. Dzisiejszy Metz nazywa Tacyt histor. I, 63 civitas.

5) Castella, Tacyt ann. II, 62, XII, 30.

6) Caesar IV, 19 omnibus vicis aedificiisque incensis.

7) Porów. przez pierwszego historyą prawa duńskiego (na język niemiecki od Homeyera przełożoną i w Berlinie 1825 r. wydaną), a przez drugiego historyą konstytucyi szwedzkiéj (die Schwedische Staatsverfassung Berlin 1860) napisaną.

8) The Saxons in England (przełożył na język niemiecki Brandes i wydał w Lipsku 1853—54 w dwóch tomach).

swego monarchy odpowiedział król i cesarz francuzkiéj i niemieckiéj szlachcie, że prawo, które istnieje dotąd, i nadal istnieć musi; ale odtąd nie będą mogły przywłaszczać sobie milowego prawa nowo zakładane miasta 9).

Widzieliśmy wyżéj, że polskie grody miały swe przygrody (przedmieścia) i okręgi; lecz że mieszkańcy ich w niczem nie byli niepokojeni w swych prawach, gdy i sami grodowi nie znali żadnych ścieśnień w przemyśle i handlu. Kiedy więc zakładając miasto, oznaczono jego okrąg (districtus), wyrażano w lokacyjnym akcie prawa mieszczan a zamieszkujących okrąg osób. I tak w liście zakładniczym Sandomirza czytamy: że ma mieć wojt wolne, monarsze, snadź dotąd wyłącznie służące, łowy; że w milowym okręgu nikt karczem posiadać nie ma, wyjąwszy do biskupa i kościoła Panny Maryi należące, które, posiadając je dotąd, mają i nadal zatrzymać. W takimże liście krakowskim stoi: że młyny, jakie dotąd miał w okręgu biskup, ma i nadal posiadać. W Andrzejowskim wreszcie: że miasto i 4 wsi okrąg jego stanowiące, zupełnie się od wszelkich zgoła ciężarów wyjmuje, albowiem tak postanowili monarcha, monarchini i radni panowie. Łatwo przeto pojąć, jak wielką w szlachcie wywołać musiał przeciwko miastu Krakowowi niechęć przywilej króla Ludwika, mocą którego dano wolność mieszczanom warzenia piwa i (nowo w Niemczech pojawionéj) gorzałki, a zakazano czynić toż samo reszcie okręgowym mieszkańcom. Uwolniono też rzeczonych mieszczan od pełnienia z posiadanych dóbr ziemskich wojskowéj służby. Przywilej ten co do służby potwierdzić miał i Jagiełło r. 1399 10). Ponieważ oba przywileje wbrew zakładniczemu listowi wydali monarchowie, więc cofnięto je i kto z mieszkańców okręgu był w jakowem prawie, utrzymał się nadal przy niem. Mieszczanie też, do czego się w rzeczonym liście zobowiązali, dotrzymać musieli, czyli otrzymali nakaz chodzić na pospolite ruszenie. Powzięta przeciw miastu niechęć pozostała w sercu ziemian i za przyczynieniem się do tego innych okoliczności (r. 1496-1550) ku reszcie miast stołecznych i królewskich zawrzała. Utrzymywały pierwsze, że ktokolwiek ze szlachty w murach miasta dom posiada ponosić z niego ciężary powinien. Co odpierając drudzy, uważali nawzajem: że gdy mieszczanie z dóbr ziemskich nie chcą ponosić ciężarów, więc i oni z siedzib swych miejskich nie mają woli ponosić żadnych itp. Spór ten załatwiono (1550), ale na korzyść samych tylko miast stołecznych: wszystkie inne miały sobie wzbronione posiadanie dóbr ziemskich. Ważniejsza kłótnia powstała o cechy.

Stowarzyszać się, czyli, jak mawiano, zawięzywać bractwa (jest-to starosłowiański wyraz), było odwiecznym Słowian zwyczajem. Stowarzyszali się dla niesienia sobie wzajemnéj pomocy rólnicy, rzemieślnicy, herbowni; i nikt im tego nie bronił, gdy stowarzyszając się nikomu nie szkodzili, gdy żadnych sobie praw ztąd nie przywłaszczali, o których urząd ziemski, stowarzyszenia te kontrolujący, nie wiedział. Niemieckie stowarzyszenia miały inne cele. Jeden Niemiec stowarzyszał się z drugim dla wywarcia zemsty na wrogu (Stahlbrüder). — Sąsiedzi robili składki pieniężne (gild, zkąd gilda) na wspólną zabawę, na cele handlowe, ciągnienie zysków itp. Nie nazywano to pierwotnie bractwem (Bruderschaft), wyraz bowiem brat (Bruder) znaczył u Niemców w odległych czasach najstarszego z synów, który po ojcu władzę nad resztą rodzeństwa odziedziczał 11). W wieku XIItym zyskiwały kupieckie Niemców gildy przywileje od swoich rządów; w XIIItym otrzymały je i rzemieślnicze zebrania; zkąd powtórzone cechy (Zunft) miały sobie zagwarantowane prawem, że w mieście i jego okręgu nikt, kto się do nich nie wpisze, handlu prowadzić i rzemiosła wykonywać nie ma. Z słowiańskich jedno miasto szląskie (nazwy jego niepodano), przywilej taki już wr. 1290 uzyskawszy, zakres jego rozszerzyło samowolnie. Na mocy przywłaszczonego sobie prawa nakładało cenę na wyroby swoje; co się sprzeciwiało istniejącemu już w rzymskich a utrzymującemu się w niemieckich municypiach zwyczajowi. Ten nakazywał ceny towarów naznaczać rządzącemu miastem cesarskiemu urzędnikowi 12). Jakież więc zdziwienie było w Polsce, gdy się r. 1420—1423 dowiedziano, że po miastach istnieją bractwa rzemieślnicze takie (fraternitates quas mechanici civitatum observant), które nie są, jak każe dawny zwyczaj, kontrolowane rok rocznie przez wojewodę, starostę i innych ziemskich urzędników co do miar i wag, tudzież cen towarów na sprzedaż wystawianych, lecz się rządzą w tym względzie własną wolą. Ponieważ o takich bractwach nie stało w liście zakładniczym miejskim, więc je uchylono i karą pieniężną (siedmnadziestą) zagrożono im, gdyby się nadal zawięzywać ważyły. Gdy jednakże istnieć one miały i nadal pod nazwiskiem cechów i gdy w tymże samym roku kiedy cechy znosił (wr. 1423) zatwierdzane od króla posiadać miały statuta; poważam się więc rzucić domysł: że dyplomat, ustawę cechu czerwono-skorników przywilejem Władysława Jagiełły roku 1423 utwierdzający, a przez królów Zygmunta I r. 1540, Henryka Walezego r. 1573, i Stefana Batorego 1578 sankcyonowany, choć on ma podpis ostatniego (bez pieczęci monarchy), jest albo podrobiony 13), albo że wydany został na rzecz cechu, mającego odtąd istnieć w charakterze bractwa. Uwagi téj, jeżeli ma słuszność po sobie, jest wynikiem; że po zniesieniu cechów przez warteński statut, mogły nadal istnieć cechy tylko pod tym warunkiem, ażeby, korporacyą stanowiąc, wyłącznego sobie monopolu nieprzywłaszczały i konkurować z sobą w handlu i rzemiośle nie broniły, ktobykolwiek, jak stary, już za Chrobrego, a może i dawniejszy, dozwalał zwyczaj 14), chciał nadal kupczyć i rzemiosłować w mieście i na wsi. — Kontrolowano je więc odtąd jak niegdyś; a ponieważ pod kontrolę podciągnione nie okazały się szkodliwemi dla kraju rzeczone bractwa, dozwolono im nawet (roku 1532), nazywać się cechami. Ale do wyrazu tego była snadź jakaś przyłączona fatalność, gdy w sześć lat póżniéj (roku 1538) oświadczono znowu na sejmie, że się

9) Du Cange p. w. Bannum, Leugue, Weichbild Eichorn § 312 przyp. i.

10) Oba przywileje przywodzi Mecherzyński w powołanem wyżéj dziele 29.

11) Słownik Gryma p. w. Bruder.

12) Prefectus urbi. Eichorn w dziele wyżéj wskazanem § 310, 312.

13) Dyplomat ten wraz z innemi (patrz o nim Bibl. Warsz. r. 1860, II, 279) przez magistrat krakowski Towarzystwu naukowemu do przechowania powierzonemi, miał Henryk Walezy r. 1573 potwierdzić, a król ten dopiero r. 1574 panować zaczął.

14) Już w dyplomacie Chrobrego w VI 387 hist. prawod. wydrukowanym wymieniono: piekarzy, garncarzy (lagenarii) bednarzy itd.

znoszą krajowi szkodę przynoszące cechy. Trafiły one snadź do wojewody i przezeń uwzględniane, a nawet jeżeli dyplomat wydany im na to od Zygmunta Igo w r. 1540 jest prawdziwy (o czem jak w przypisku powyższym ostrzegłem, wątpię) utwierdzane przez króla będąc, oszukiwały po dawnemu na wadze i miarze. Obruszył się sejm na to (r. 1542) i karę surową wojewodzie i staroście za niedozór cechów pogroził. Co gdy i tak nic nie pomogło, przeto r. 1550 raz na zawsze zniesiono cechy, prócz, jak się wyrażono, rządów i obchodów kościelnych; co, jak mniemam, znaczyć miało, że im ma być i nadal wolno występować w czasie uroczystości z rozwiniętemi chorągwiami. Według twierdzenia p. Mecherzyńskiego, miał król w tym samym roku odwołać swój zakaz, w którym artykuły do wewnętrznego porządku konfraternii i cechów zmierzające, a sposobem plebiscytu ułożone, mając sobie podane, potwierdził. W tych artykułach podać miano sposób prowadzenia młodzieży w rzemiosłach, nauce, obyczajach; miały też w latach następnych konstytucye sejmowe zakazać osobom do cechu niewpisanym wykonywać rzemiosła itd. Gdyby tak było, słusznieby o królach polskich powiedzieć można, że oni jedną ręką pisali prawa, a drugą je mazali. Lecz Zygmunt August, potwierdzając artykuły o bractwach i cechach sobie podane, to tylko — zdaniem mojem — zeznał, że w nich nic szkodliwego dla kraju nie upatruje, i, życząc mu dobrze, pragnie, ażeby co w nich zawarto, przyszło do skutku. Mówiąc krótko, i Zygmunt August, podobnie jak jego ojciec, mniemał, że mogą i powinny stowarzyszenia rzemieślnicze istnieć nadal, ale nie jako cechy, ale jako bractwa. Wszakże (co wyczytuję z słów życzliwych monarchy) wiedział on dobrze o tem, że ułudna to nadzieja; gdyż cechom nie idzie o to, ażeby się młodzieżą rzemieślniczą opiekowały, lecz raczéj, ażeby kraj wyzyskiwały. Wynikało to z saméj ich instytucyi. Ta wyszedłszy z łona narodu (którego charakter miał i ma tę ujemną stronę, że, bez żadnego na ludzkość względu, wyzyskuje kogokolwiek może i wprzód nie odstąpi od zamiaru, póki nie zmiarkuje, że wyzyskiwany zmądrzał o tyle, iż sam wyzyskiwać chce i ma siłę po temu); ta instytucya, mówię, odpowiednia narodowi kamiennego serca 15), nie dopuszczała młodzieży polskiéj do rzemiosł, w Prusiech nawet królewskich, które zresztą były wielce do Polski przywiązane. — Kiedy więc sam Marcin Kromer, miejski synek niemieckiego rodu, narzekał na to, że mieszczanie pruscy uważając Polaków za cudzoziemców, nie dopuszczają ich do nauki rzemiosł, jakże mógł wierzyć, król polski, że krakowscy Niemcy, dopraszając się o prawa cechowe, mają na względzie dobro młodzieży rzemieślniczéj. To też ani on, ani jego następcy, równie jak i poprzedni królowie, niesprzyjali cechom, lubo krzywdzić ich nie dozwalali. Zmierzali w to, jak nadmieniłem, ażeby niemieckie stowarzyszenia, z istniejącemi obok polskiemi współubiegając się w handlu i rzemiosłach, do powszechnego przyczyniały się dobra; ażeby, jak się naiwnie wyraził Węgrzecki, pobłażaniem ożywione, a nigdy nie uprawnione, żyły do czasu (r. 1775), w którym wolną konkurencyą wszelkim przedsiębierstwom handlowym 16) zapewnić uznano za dobre.

Uważając monarchowie mieszczan za część narodu, wzywali ich na sejmy. Akt zawartego przez Kazimierza Wgo r. 1343 z Krzyżakami pokoju podpisali obywatele Krakowa, Poznania, Sędomirza, Sącza, Kalisza, Inowrocławia i Brześcia. Król Ludwik liczył do stanów narodu i miasta. Za Jagiełły czerwono-ruskich też, tudzież mazowieckich miast, a mianowicie Lwowa, Płocka i Warszawy, obywatele pokój r. 1436 z tymiż Krzyżakami zawarty podpisami swemi stwierdzili. Nikły atoli następnie jedne po drugich imiona z urzędowych podpisów miast, i tak dalece znikły, że na akcie Litwę z Polską r. 1569 jednoczącym już tylko nazwiska dwóch Krakowa posłów czytamy 17). Ponieważ się to działo w epoce dla miast Korony i Litwy najświetniejszéj wnoszę ztąd, że lekce sobie ważąc prawa zasiadania na sejmie, pozwolili go sobie mieszczanie z rąk wytrącić łatwo. Dbali o handel i pieniądze, kraj obchodził ich mało. Inaczéj rozumowały o tem miasta pruskie, sięgając daléj, jak polskie myślą. To też miasta te, a osobliwie stołeczne (Gdańsk, Elbląg, Toruń), od sejmików i zjazdów wykluczyć się nie dały i dopięły celu. — Reprezentowali je na sejmach walnych senatorowie pruscy. Na zjazdach czyli sejmach prowincyonalnych szlachta bez przyzwolenia ich nic stanowić nie mogła. Innego są w tym względzie zdania wszyscy, ilem ich mógł zaznać, dawni, nowi i najnowsi, tak krajowi, jak zagraniczni pisarze. Mniemają oni, że zazdrosna, uprzedzona, dumna i fanatyczna szlachta, pognębiła miasta w Koronie i na Litwie dla tego, że pozazdrościła im bogactw, że znienawidziła je sobie jako gniazda cudzoziemczyzny, samolubstwa, odszczepieństwa od religii katolickiéj itd.; że dopóki siedzieli na tronie dziedziczno-obieralni Jagielonowie musiała ich choć ze swą znosić krzywdą, ale gdy nastali wolno-obieralni, pozbyła się ich z sejmu, i raz przygniotłszy, podnieść się im nie dała. Co odpieram tą uwagą, że królowie z krzywdą ziemian bogacić się miastom nigdy nie dali, że miasta były za królów wolno-obieralnych narodowości siedliskiem, że z nich i z kmieci ciągnął skarb dochodów najwięcéj, że szczególniéj po miastach wznosiły się przybytki wiary okazałe; że gdy, z téj saméj gliny, co polska ulepiona, pruska szlachta żyła w zgodzie z miastami, choć mogła ku nim te same co koronna i litewska pretendować niechęci, i gdy do swéj narodowości i wiary mocno przywiązane ruskie grody dopraszały się o zamienienie siebie na miasta, nie bojąc się pomowienia o to przez miejscową szlachtę, o co polska pomawiała swych mieszczan; z tych więc powodów mniemam, że właściwa przyczyna kłótni miast polskich ze szlachtą był brak obu stronom politycznego rozumu i miłości chrześciańskiéj, ażeby nie czynić tego drugiemu, czegobyśmy nieżyczyli sobie. Pomiarkowawszy miasta pruskie, że zaczynają wyzyskiwać je ziemianie, trzymały się drogi legalnéj i niewchodziły w kolizyą ze szlachtą. Korzystając z téj nauki miasta ruskie i litewskie, trzy-

15) Nie mój to, lecz pisarzów niemieckich wyraz. Ein raubes Volk mit Herzen von Kieselstein, mówią oni o swych przodkach. Porówn. 7 G. Eischofa obraz literatury średniowiekowych ludów, a mianowicie Słowian i Niemców w Warszawie 1856 w dwóch wydany tomach (patrz I, 139 w przyp.).

16) Na to, com rzekł, sam p. Mecherzyński (186 nstpn. 262), pomimo, że temu przeczy, dostarcza dowodów. Porownaj z nim Polskę przez Marcina Kromera, przekładu Władysł. Syrokomli w Wilnie 1853, str. 146 i t. d. Węgrzeckiego rozprawę o profesach i profesyonistach oraz systemacie administracyjnym we Warsz. 1810, str. 37, 47.

17) Lengn. III, I.

mały się ściśle swych przywilejów i nieuzurpując praw ziemskich, nie doznały od ziemian uzurpacyi żadnéj. Ciekawe są więc z tego względu i zasługują na bliższe zaznajomienie się z sobą rzeczone miasta.

Wdzierający się Waregowie do krajów, które Litwą i Rusią z postępem czasu nazwano, znajdowali częścią opór, częścią przystęp łatwy. Nad morzem baltyckiem położone żmudzkie i kurońskie grody odpychały w IX wieku ich panowanie, przekładając płacić im haracz; późniéj atoli przyjęły ich rządy 18). Stósunki handlowe ułatwiały przystęp w te strony innym przybyszom. Utrzymywali je i rodzimi książęta litewscy, ale grodów nie zamieniali na miasta, choć założona r. 1199 Ryga wzór im na to dawała. Pierwszy był Jagiełło co roku 1387 nadał Wilno prawem magdeburskiem. Z potwierdzenia przywilejów miasta tego późniejszych przekonywamy się, że wątek ich podobny był do przywilejów krakowskich, a rozwój łatwiejszy. Stowarzyszenia bowiem rzemieślnicze nie istniejąc tu, nie weszły w kolizyę z cechami. Istniały więc drugie wyłącznie i rozwijały się swobodnie. Zygmunt August w 1552 roku dał Wilnu przywiléj na urządzenie nowych a poprawienie dawnych cechów. Miasto z ludu rekrutowane miało wspólny ze szlachtą w sejmowaniu udział 19).

(Dokończenie nastąpi).

Rozmaite wiadomości.

Odpowiedź korespondentowi z Galicyi.

W „Tygodniku Poznańskim“ (Nr. 14, d. 4 Kwietnia 1862, str. 111—112) zamieszczona jest pomiędzy rozmaitościami korespondencya przez nieznajomego mi autora z Galicyi, tycząca się zmarłego profesora uniwersytetu Jagieloń., Dra Karóla Soczyńskiego. Autor w mowie będącéj korespondencyi wyrażając się nieprzychylnie o pracach literackich śp. Soczyńskiego, robi przy téj sposobności wycieczkę na mój „Zbiór wiadomości do hist. sztuki lekarskiéj w Polsce,“ i to, jak mi się zdaje, dla tego, iż się odważyłem wydrukować w trzecim tomie rzeczonego mego Zbioru wiad. biografią Dra Soczyńskiego, przez niego samego skreśloną i mi nadesłaną. Pod biografią tą napisałem jednakowoż zaraz na początku, że nie pochodzi ona z mego pióra. — Daléj opuściłem tam zamieszczone w przypisku niesłuszne obelgi i zarzuty miotane na profesorów uniwersytetu Jagieloń. Majera i Skobla. Azatem nie byłem tak skory, jak to inni czynią, w rozszerzaniu drukiem pocisków na ludzi, którym należy się wdzięczność i szacunek za ich mozolne prace. Autor korespondencyi z Galicyi, zamieszczonéj w Tygodniku Poznań. (Nr. 14, r. 1862), wypowiedziawszy swe zdanie co do prac zmarłego Dra Soczyńskiego, kończy wycieczkę na mnie w te słowa: „Zarzucał też (Dr. Soczyński), iż słownik lekarski opracowany przez Majera i Skobla, profesorów głębokiéj nauki i wielkiéj zasługi, jest przez tychże przywłaszczoną sobie jego pracą; bezzasadnemu temu twierdzeniu nawet Gąsiorowski nie uwierzył (T. III, str. 328), lubo ten skwapliwie i bez krytyki drukował wszystko, cokolwiek podpadło mu pod rękę.“ — Z tego orzeczenia korespondenta z Galicyi, ktoby mego dzieła nie znał, musiałby wnosić, iż takowe jest jakąś gmatwaniną bez ładu i składu, a do tego bez najmniejszéj krytyki skresloną. Daléj orzeczeniem takowem rzucił sam na siebie wielkie podejrzenie, że mego dzieła albo całkiem nie czytał, albo je czytał bez zastanowienia; oraz, iż nie ma najmniejszego wyobrażenia, co to była za praca. — Dr. Zieleniewski (Tygodnik lek. warsz. r. 1860, str. 417) rozpoczynając pisać swe Notatki do hist. akuszeryi w Polsce, przekonał się najlepiéj, co jest pisać u nas na téj niwie, i dla tego, jako kompetentny sędzia, mówi: „Całe brzemię badacza, kronikarza, bibliografa i historyka spadło od razu na D. Gąsiorowskiego, pod którem, że nie zwątpił w dokonanie swojéj pracy, zaiste godny wszelakiéj części poważania.“ — Tenże Dr. Zieleniewski pisze daléj (Tygodnik lek. warsz. r. 1861 str. 17): „Wczytując się pilnie w pracowite dzieło Gąsiorowskiego, w ów bogaty zasób do historyi medycyny w Polsce, widziałem ogromne trudności, z jakiemi ten zacny autor, niby pierwszy wędrowiec po pierwotnych i nigdy ludzką ręką niedotkniętych lasach, kilkadziesiąt lat walczył.“ To jest sąd znawcy o trudach, jakie napotykałem przy pisaniu mego Zbioru wiad. do hist. sztuki lek. w Polsce. Teraz zaś pod względem wewnętrznéj wartości dołączam tu wyrok Dra Adamowicza, prof. byłego uniwersytetu wileńskiego, radzcy stanu itd., najpierwszéj nieomal powagi w literaturze lekarskiéj ojczystéj, który wydając recenzyą mego dzieła (zobacz Wizerunki i Roztrz. nauk. wileński Tom II r. 1839 str. 126-148) mówi zaraz na wstępie: „Do zalet rzetelnych pod względem gruntownéj nauki, sumiennéj erudycyi, badawczego ducha, wytrwałéj pracy i pożytku istotnego dla nauk, jakiemi się, w nowszych mianowicie czasach, odznaczyło piśmiennictwo polskie w W. Księstwie Poznańskiem dzieło, które bierzemy pod rozwagę i roztrząśnienie, najsłuszniejsze ma prawo.“ — Równie pochlebne dla mnie sądy wydali o mojéj pracy głęboko uczeni profesorowie uniwersytetu Jagieloń. w Rocznikach tamecznego wydziału lekarskiego; niemniéj i lekarze warszawscy w Pamiętniku lekarskim. — A nawet i Przegląd Poznański r. 1855 półrocze I i II, str. 146-165, ogłaszając drukiem na mój Zbiór wiadomości nielitościwą i żółcią nieomal pisaną recenzyą, wyraża się w końcu: „Kończąc sprawozdanie z dzieła autora, którego ważnosć i obszar tak nas długo zatrzymały, niechaj nam będzie wolno raz jeszcze wyrazić zasłużoną dla niego pochwałę. Tak wielkiéj, tak gorliwie podjętéj i z tylu trudności zwycięzko wyprowadzonéj pracy jeszcześmy w dziedzinie medycyny polskiéj nie mieli. Zarzuty, jakie zrobiliśmy szczegółom, nie uwłaszczają w niczem uszanowaniu naszemu dla dzieła w ogóle. Bodajbyśmy częściéj schodzili się z pismami podającemi tyle pola do rozpierania się w zdaniu, do poważnéj naukowéj rozprawy.“

Wyroki powyższe tylu i tak znakomitych w ojczystéj literaturze mężów są dla mnie dostateczną rękojmią, że praca moja nie jest bynajmniéj bez korzyści dla ojczystéj literatury medycznéj dokonaną i to jest dla mnie największą nagrodą za wszelkie poniesione trudy; sądy zaś korespondenta z Galicyi, odmawiającego mi krytyki, a piszącego bez krytyki, nie mnie ubliżają w obliczu ludzi rozsądnych.

Poznań 12 Kwietnia 1862.

Dr. Gąsiorowski.

Odezwa do Autorów i Nakładców dzieł ludowych.

Przy silnéj dążności w naszéj prowincyi do oświecania ludu wiejskiego, robiąc i ja także wraz z innymi usiłowania w tym kierunku, staram się, jako księgarz, wydawać dziełka dla nauki elementarnéj ludu i do ciekawego czytania. Ktoby więc z Szanownych PP. Autorów, pracujących na téj niwie, lub chcących próbować sił swoich w tym rodzaju literatury, na pozór łatwym, a w gruncie trudnym, miał do nabycia stósowne a dobrze opracowane rękopisma, proszę, niech raczy porozumieć się ze mną względem ich wydania. Honorarium, odpowiednie wewnętrznéj wartości i objętości rękopismów, zapewniam przyzwoite.

Mając też sposobność rozprzedawania w moim sortimencie znacznéj ilości dziełek ludowych różnych wydań, a mianowicie wkładając je, o ile się kwalifikują, w tak zwane „Biblioteczki dla ludu wiejskiego,“ tj. w kompleta doborowe dziełek ludowych przez Osoby kompetentne i powagę w kraju mające układane, wzywam Szan. PP. Księgarzy polskich, aby te z wydań swoich ludowych, które sądziliby odpowiedniemi, a mnie jeszcze nieznanemi, zechcieli mi nadsyłać do rozpatrzenia, po dwa egzemplarze, na rachunek stały, przez mego komisyonera, Pana Fr. Wagner'a. w Lipsku; z zastrzeżeniem, jako zawsze, możności zwrotu, gdyby przez cenzurę rządową wpuszczonemi nie zostały.

Cels Lewicki,
księgarz w Warszawie, w gmachu
Teatru, Nr. 476 a.

---

18) Pierwotne dzieje Polski i Litwy w Warsz. 1846 przezemnie wydane. Porów. § 77.

19) Jaroszewicza Obraz Litwy w Wilnie 1844—45, w trzech częściach wydany. Porówn. II, § 52.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.